Radar we mgle: dlaczego bieda wymyka się bogatym wskaźnikom

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi wnikliwą analizę ograniczeń współczesnych systemów statystycznych w identyfikacji realnego ubóstwa. Posługując się metaforą radaru we mgle, autor wskazuje na martwe pola tradycyjnych wskaźników ekonomicznych, takich jak PKB czy mediana dochodów, które nie dostrzegają osób wykluczonych z oficjalnych rejestrów. Tekst przybliża ewolucję myśli ekonomicznej – od podejścia opartego na zdolnościach Amartyi Sena, przez społeczną granicę ubóstwa Anthony'ego Atkinsona, aż po praktyczne zastosowanie Wielowymiarowego Wskaźnika Ubóstwa (Global MPI) przez OPHI i UNDP. W opracowaniu poruszono również kwestię biedy w kontekście globalnych łańcuchów dostaw oraz nowych regulacji unijnych, takich jak dyrektywa CSDDD. Czytelnik dowie się, jak deprywacja w obszarach zdrowia i edukacji wpływa na stabilność systemów gospodarczych oraz dlaczego nowoczesne zarządzanie ryzykiem wymaga precyzyjniejszych narzędzi pomiaru standardu życia.

This article provides a thorough analysis of the limitations of contemporary statistical systems in identifying real poverty. Using the metaphor of a radar in the fog, the author highlights the blind spots of traditional economic indicators, such as GDP and median income, which overlook those excluded from official records. The text explores the evolution of economic thought—from Amartya Sen's capabilities approach, through Anthony Atkinson's social poverty line, to the practical application of the Global MPI by OPHI and UNDP. The study also addresses poverty in the context of global supply chains and new EU regulations, such as the CSDDD. Readers will learn how deprivation in health and education impacts the stability of economic systems and why modern risk management requires more precise tools for measuring living standards.

Artykuł analizuje problem ubóstwa w kontekście globalnych nierówności, kwestionując tradycyjne, oparte wyłącznie na wskaźnikach pieniężnych, metody pomiaru. Autor, odwołując się do myśli Anthony'ego Atkinsona, argumentuje, że ubóstwo jest zjawiskiem

wielowymiarowym, zależnym od społecznych standardów życia, dostępu do edukacji, zdrowia, infrastruktury i praw. Teza artykułu głosi, że skuteczne strategie walki z ubóstwem wymagają uwzględnienia zarówno aspektów ekonomicznych, jak i społecznych, a także precyzyjnych i transparentnych metod pomiaru, które zapobiegają poznawczej ślepocie. Analiza porównuje sytuację w Azji, Afryce i krajach OECD, wskazując na różne reżimy deprywacji i podkreślając rolę instytucji w konwersji zasobów na realne zdolności. Artykuł wzbudza ciekawość, stawiając pytania o etyczne aspekty pomiaru ubóstwa i potencjalne zagrożenia związane z wykorzystaniem danych alternatywnych i sztucznej inteligencji w polityce społecznej.

SŁOWA KLUCZOWE

Wielowymiarowy Wskaźnik Ubóstwa | Global MPI | Anthony Atkinson | deprywacja | capability approach | wskaźniki infrastrukturalne | społeczna granica ubóstwa | OPHI | UNDP | CSDDD | ryzyko klimatyczne | węzły deprywacji | standard życia | wskaźniki pieniężne | minimum godnego uczestnictwa

Radar we mgle: ślepota państwa wobec dynamiki biedy

Wyobraźmy sobie, na prawach przypowieści, że nowoczesne państwo to statek o kompozytowym kadłubie, z mostkiem pełnym ekranów i kapitanem mówiącym językiem „optymalizacji". Na monitorach świecą wskaźniki: wzrost, średnia, mediana, produktywność, kursy i ratingi. Za burtą panuje jednak mgła, w której dryfują małe łodzie – te, których nie obejmuje żaden rejestr, bo nie mają ani adresu, ani konta, ani sygnału AIS. Kapitan, dumny ze swoich instrumentów, nie dostrzega, że jego radar ma martwe pola. I dopiero gdy słychać głuchy stuk – nie huk katastrofy tankowca, lecz cichy trzask rozpadającej się szalupy – zaczyna się moralna komedia absurdu. Statek, który technologicznie ma wszystko, udaje, że nic się nie stało, bo przecież zdarzenia nie ma w danych.

Anthony Atkinson: ewolucja biedy od dochodu do partycypacji

To właśnie stanowi oś argumentacji Atkinsona, którą później wzmocniły narzędzia do pomiaru ubóstwa wielowymiarowego: bogactwo nie niweluje biedy automatycznie. Dzieje się tak z dwóch powodów. Po pierwsze, stale ewoluuje definicja tego, co w danym społeczeństwie uchodzi za minimum godnego uczestnictwa. Po drugie, statystyczny radar, skalibrowany dla wygody aparatu władzy, ma swoje martwe pola — i systematycznie gubi w nich tych, których miał chronić. Z tych dwóch przesłanek wyrasta trzecia, najbardziej drażniąca: w społeczeństwach, które ryzykiem klimatycznym czy geopolitycznym potrafią zarządzać, ubóstwo traktuje się jako kłopot estetyczny, a nie problem strukturalny. Jak przeciek w piwnicy luksusowego wieżowca — niewidoczny z penthouse'u.

Ubóstwo wielowymiarowe: koniec dyktatury portfela

Ubóstwo wielowymiarowe to nie poetycka metafora „wielu nieszczęść naraz", lecz chłodna, formalna diagnoza. Uznaje ona, że ludzkie braki nie ustawiają się grzecznie w kolejce, lecz splatają w jeden, ciasny węzeł: brak dochodu z brakiem zdrowia, edukacji, energii, bezpiecznego schronienia, infrastruktury, czasu i sprawczości. Globalnym standardem pomiaru tego węzła, punktem odniesienia dla nauki, organizacji międzynarodowych i coraz częściej – choć z oporami – dla biznesu, stał się Wielowymiarowy Wskaźnik Ubóstwa (Global MPI). W wersji obliczanej przez OPHI dla UNDP miara ta bazuje na dziesięciu wskaźnikach w trzech równoważnych wymiarach: zdrowia, edukacji i standardu życia. Progi i wagi dobrano tak, by chwytać „ostre" ubóstwo, a nie rozmytą strefę względnej nierówności. Człowieka uznaje się za ubogiego wielowymiarowo, gdy suma jego deprywacji przekracza próg jednej trzeciej, co oznacza, że jego nieszczęścia nie tylko się sumują, ale i wzajemnie potęgują.

Metodologia ta jest prosta i bezlitosna. Nie pyta „ile masz pieniędzy", lecz „z czego realnie korzystasz, by twoje życie nie było tylko egzystencjalnym dryfem". Dlatego wymiar edukacji obejmuje nie tylko lata nauki, ale i faktyczne uczęszczanie dzieci do szkoły. Wymiar zdrowia to nie tylko przeżycie, ale i odżywienie oraz śmiertelność najmłodszych. Standard życia rozkłada się zaś na sześć twardych, materialnych fundamentów: dostęp do prądu, czystej wody, sanitariatów, jakość mieszkania, rodzaj paliwa do gotowania i posiadanie podstawowych dóbr. Tak skonstruowana miara nie rości sobie pretensji do opisania całej antropologii biedy. Ma jednak fundamentalną przewagę nad wskaźnikami pieniężnymi: pokazuje, jak braki nakładają się na siebie w jednym

gospodarstwie domowym, pozwalając zlokalizować „węzły deprywacji” tam, gdzie polityka i rynek zwykły widzieć tylko „niską konsumpcję”.

Global MPI: zdrowie, edukacja i standard życia w jednym

Ów węzeł problemów mierzy się dziś narzędziem, które stało się globalnym punktem odniesienia dla nauki, organizacji międzynarodowych i – coraz częściej, choć nie bez oporu – dla biznesu: Wielowymiarowym Wskaźnikiem Ubóstwa (Global MPI). W wersji raportowanej przez UNDP i obliczanej przez OPHI miara ta opiera się na dziesięciu wskaźnikach zgrupowanych w trzech równoważnych wymiarach: edukacji, zdrowiu oraz standardzie życia. Progi deprywacji i wagi zdefiniowano tak, aby uchwycić „ostre” ubóstwo wielowymiarowe, a nie szeroką, rozmytą strefę względnej nierówności. Osoba zostaje uznana za ubogą, gdy jej łączny „wynik deprywacji” przekracza jedną trzecią, co oznacza, że doświadcza nakładających się na siebie braków o łącznej wadze co najmniej 33,3%.

Metodologia ta jest zarazem prosta i bezlitosna. Nie pyta bowiem „ile masz”, lecz „z czego realnie korzystasz, aby żyć w sposób, który nie jest egzystencjalnym dryfem”. Dlatego w globalnym MPI wymiar edukacji obejmuje zarówno lata nauki, jak i faktyczne uczęszczanie dzieci do szkoły; wymiar zdrowia bada odżywianie i śmiertelność dzieci; standard życia rozbija się zaś na sześć wskaźników infrastrukturalnych, takich jak dostęp do prądu, sanitariatów, wody, jakość mieszkania, paliwo do gotowania oraz posiadanie podstawowych dóbr. Tak skonstruowana miara nie udaje, że ma wgląd w całą antropologię biedy, ale ma tę przewagę nad wskaźnikami pieniężnymi, że pokazuje nakładanie się braków w tym samym gospodarstwie domowym. Pozwala zlokalizować „węzły deprywacji” tam, gdzie polityka i rynek zwykły widzieć tylko „niską konsumpcję”.

W praktyce instytucjonalnej globalny MPI nie tyle konkuruje z miarami pieniężnymi, ile kompromituje je w sytuacjach granicznych. Raport z 2025 roku wskazuje, że w 109 badanych krajach – zamieszkanych przez zdecydowaną większość populacji regionów rozwijających się – około 1,1 miliarda osób żyje w ostrym ubóstwie wielowymiarowym. Wśród nich nadreprezentowane są dzieci, a typowe braki obejmują czyste paliwo do gotowania, jakość mieszkania, sanitariaty, odżywianie i elektryczność. Ten profil jest ważny nie jako „kolejna globalna liczba”, lecz jako mapa tego, gdzie ubóstwo jest problemem infrastruktury, gdzie zdrowia, a gdzie edukacji. Pokazuje zatem, w których miejscach inwestycja w sieć energetyczną lub system ochrony zdrowia ma większą zdolność redukcji biedy niż prosty transfer pieniężny.

Capability approach: wolność wyboru miarą dobrobytu

Tu właśnie otwiera się pierwsza zasadnicza polemika. Skrajne stanowisko „monetarne", wciąż żywe w części ekonomii głównego nurtu i w działach ryzyka korporacyjnego, utrzymuje, że ostateczną miarą dobrobytu jest dochód lub konsumpcja. To one bowiem — przez mechanizm ujawnionych preferencji, czyli analizę tego, na co ludzie faktycznie wydają pieniądze — mają mówić o nim całą prawdę. Stanowisko to uwodzi prostotą: jest rachunkowe, a rachunkowość niesie w sobie obietnicę bezstronności. Problem w tym, że utożsamiając dobrobyt z przepływem pieniężnym, popełnia ono błąd kategorialny: myli środek z celem, czyli możliwością jego konwersji na życie.

Kontrpropozycję formułuje podejście oparte na zdolnościach, znane jako capability approach, inspirowane przez Amartyę Sena i stanowiące intelektualne tło dla współczesnych miar wielowymiarowych. W jego języku dochód jest zaledwie zasobem, który dopiero w określonym kontekście — instytucjonalnym, infrastrukturalnym i normatywnym — przekształca się w realną wolność działania. Rower nie jest „mobilnością"; jest przedmiotem z potencjałem przemieszczania się. Ten potencjał staje się jednak realną zdolnością dopiero wtedy, gdy istnieją drogi, bezpieczeństwo, zdrowie i społecznie usankcjonowany dostęp do przestrzeni. Gdy tych warunków brakuje, wskaźnik dochodowy kłamie. Kłamie z precyzją idealnie działającego zegarka, który po prostu nastawiono na złą strefę czasową.

Societal poverty line: relatywny koszt godnego życia

Anthony Atkinson, choć jego analiza ma charakter bardziej „ekonomii politycznej pomiaru" niż czystej filozofii, dochodzi do zbieżnego wniosku: nie da się utrzymać twardego podziału na ubóstwo absolutne i relatywne, jeśli chcemy mówić o biedzie jednym językiem dla Afryki, Azji i krajów OECD. Proponuje zatem koncepcję „społecznej granicy ubóstwa", czyli linii, która w najbiedniejszych państwach zachowuje komponent absolutny, lecz rośnie w sposób relatywny wraz ze wzrostem zamożności kraju. Dzieje się tak, ponieważ wzrasta koszt uczestnictwa w życiu społecznym i zmienia się to, co dana wspólnota uznaje za warunek niewykluczenia. W późniejszych formalizacjach społeczna linia ubóstwa bywa szacowana jako funkcja z częścią stałą oraz częścią zależną od mediany dochodów, przy czym za Atkinsonem często wskazuje się gradient rzędu 50% jako parametr składowej relatywnej.

Tu jednak trzeba postawić pytanie, którego konformizm zwykle unika: czy społeczna granica ubóstwa nie jest, w istocie, inflacją moralną? Mechanizmem, który sprawia, że bieda „zawsze będzie z nami", bo poprzeczka nieustannie wędruje w górę? Krytyka ta, popularna zarówno w kręgach

biznesu niechętnych poszerzaniu odpowiedzialności społecznej, jak i wśród ekonomistów obawiających się rozmycia pojęć, jest tylko na pozór racjonalna. W istocie ukrywa ona założenie, że ubóstwo to wyłącznie problem biologicznej egzystencji. Atkinson odpowiada na to implicite: to założenie jest historycznie fałszywe, bo społeczeństwa od zawsze miały swój „koszyk godności", nawet jeśli różnie go nazywały. Już Adam Smith pisał o lnianej koszuli, która w pewnych warunkach staje się warunwem publicznej przyzwoitości. Dziś analogiczną rolę pełni dostęp do internetu, bez którego człowiek zostaje wykluczony z rynku pracy, usług publicznych, edukacji i — co szczególnie istotne — z realnego korzystania ze swoich praw. Społeczna granica ubóstwa nie jest więc definicyjnym kaprysem, lecz formalnym zapisem faktu, że „minimum" ma charakter instytucjonalny i kulturowy, a nie wyłącznie fizjologiczny.

Azja, Afryka i OECD: lokalne bariery pomiaru biedy

Pierwsza część ustawiła optykę: radar we mgle, lista kontrolna jako etyka poznawcza, miary wielowymiarowe jako próba uchwycenia węzłów deprywacji. Część druga musi zejść na ziemię, na trzy „areny", gdzie spór o ubóstwo przestaje być akademicką dyskusją o definicjach. Staje się fundamentalnym pytaniem o to, czy wspólnota polityczna i gospodarcza posiada aparat poznawczy zdolny dostrzec własne piwnice, zanim zbuduje kolejny taras widokowy. Te areny są trzy: Azja jako spektakularny sukces w redukcji biedy, Afryka jako biegun jej koncentracji i zarazem laboratorium niedostatku danych oraz kraje OECD, gdzie luksus statystycznych agregatów współistnieje z uporczywością wykluczenia. Pomiędzy nimi przebiega jedna, nierozwiązywalna aporia: jeśli ubóstwo mierzy się tylko pieniądzem, przeoczy się brak ludzkich zdolności; jeśli mierzy się tylko zdolnościami, ryzykuje się rozmycie odpowiedzialności fiskalnej; jeśli zaś mierzy się jednym i drugim, wchodzi się w strefę otwartego konfliktu politycznego. Nagle okazuje się, że „postęp" nie jest neutralny, lecz ma swoją cenę i swoich przegranych.

W Azji argumentacja Atkinsona i jej późniejsze echa w raportach zarysowują paradoks. Z jednej strony redukcja ubóstwa w Chinach, a szerzej w Azji Wschodniej, jest faktem o ciężarze geologicznym, który przemodelował globalny rozkład biedy. Z drugiej strony sukces ten jest niezwykle wrażliwy na metodologię i na ryzyka systemowe, których statystyka nie lubi, bo nie są one „szumem w danych", lecz mechaniką przyszłych załamań. Nauka jest dziś niemal zgodna, że transformacja Azji była realna, ale spiera się o jej źródła: ile zawdzięczamy rynkowi, ile państwu, a ile demografii i globalnej koniunkturze. Biznes, zgodnie z własną logiką, czyta tę historię jak instrukcję skalowania: urbanizacja, infrastruktura, wpięcie w łańcuchy dostaw, inwestycje w kapitał ludzki. Na poziomie metodologicznym spór jest mniej elegancki, ale bardziej fundamentalny. Okazuje się, że nawet drobna zmiana sposobu zbierania danych o konsumpcji potrafi statystycznie

„wygenerować” dramatyczny spadek ubóstwa. To oznacza, że wskaźnik jest wrażliwy na to, jak pytamy, a nie tylko na to, jak żyją ludzie. Ta wrażliwość nie obala faktu postępu, lecz wprowadza nieusuwalne ostrzeżenie: jeśli sukces opiera się na danych, a dane mają ruchome definicje, to polityka ubóstwa musi być jednocześnie polityką metodologiczną.

To ostrzeżenie nabiera ostrości, gdy na scenę wkracza klimat. W Azji, gdzie potężne systemy rzeczne i gęstość zaludnienia czynią z ryzyka klimatycznego mnożnik strat, nie wystarczy powiedzieć, że „dochody rosną”. Rosną bowiem w warunkach, w których rośnie też prawdopodobieństwo załamania usług, produkcji i bezpieczeństwa żywnościowego. Globalny biznes, o ile poważnie traktuje raporty o ryzyku, coraz częściej postrzega zjawiska klimatyczne nie jako temat wizerunkowy, lecz operacyjny: stabilność dostaw, ryzyko migracji, konfliktów i ubezpieczeń. Tu właśnie pojawia się pierwszy współczesny punkt styku między refleksją Atkinsona a praktyką korporacyjną. Dane o deprywacji, w tym wielowymiarowej, zaczynają być traktowane jako wczesne wskaźniki niestabilności, a nie jako „socjalna ciekawostka”. Jest to jednak związek ambiwalentny: kiedy ubóstwo staje się kategorią ryzyka, łatwo przestaje być kategorią krzywdy. Staje się kategorią zarządzania — krzywda zostaje, zmienia się tylko nazwa w arkuszu

ISSB i CSDDD: raportowanie biedy w łańcuchu dostaw

Wkraczamy na terytorium, gdzie etyka spotyka się z arkuszem kalkulacyjnym. W środowisku biznesowym, zwłaszcza w jego warstwie raportowania i zarządzania ryzykiem, narasta presja, by ryzyka społeczne przekuwać w „decyzyjnie użyteczne” informacje. Nowe standardy ujawnień z zakresu zrównoważonego rozwoju, firmowane przez ISSB, formalnie celują w dane istotne dla inwestorów. W praktyce jednak przesuwają środek ciężkości korporacyjnego zarządzania w stronę spójnego traktowania ryzyk środowiskowych i społecznych jako kluczowych elementów strategii, ładu i dostępu do kapitału. To jeszcze nie jest „moralność korporacji” w czystej postaci. Jest to raczej subtelny mechanizm, przez który etyka bywa wtłaczana do bilansu pod zgrabną etykietą ryzyka.

Jednocześnie – i tu odsłania się pęknięcie w monolicie – biznes nie mówi jednym głosem. Europejskie regulacje dotyczące należytej staranności w łańcuchach dostaw, znane jako CSDDD, stały się niemal laboratoryjnym polem tego konfliktu. Z jednej strony barykady wzniesiono argumenty o prawach człowieka i odpowiedzialności. Z drugiej – o konkurencyjności, „nadregulacji” i konieczności deregulacyjnego odwrotu. Spór ten nie jest bynajmniej marginalny; w ostatnich latach obserwowaliśmy potężne naciski części korporacji na osłabienie tych obowiązków, a debata w UE stała się areną starcia logiki praw człowieka z logiką kosztów transakcyjnych. Dla

problematyki ubóstwa ma to fundamentalne znaczenie. Tam, gdzie należyta staranność jest osłabiana, tam bieda w łańcuchach dostaw – płace poniżej minimum, praca przymusowa, bezbronność migrantów – zyskuje wygodny status „kosztu zewnętrznego". Czyli czegoś, co w praktyce świadomie wypychamy poza pole widzenia, bo radar ma martwe pola.

Statystyczna tragedia: niewidzialni ludzie poza arkuszem

Pora na intelektualny manewr, którego debata publiczna unika jak ognia, ponieważ wymaga on rozdzielenia dwóch pytań zbyt często sklejanych w jedno. Pierwsze brzmi: jak mierzyć ubóstwo, by nie skazać się na poznawczą ślepotę? Drugie jest znacznie trudniejsze: czym właściwie jest ubóstwo w porządku społecznym? Czy to przypadkowa usterka, którą można „załatać" transferem gotówki, czy raczej integralna funkcja systemu, który potrzebuje segmentów pozbawionych sprawczości, aby reszta mogła zachować swój komfort? Atkinson, operując w rejestrze ekonomii politycznej pomiaru, nie forsuje tezy o „funkcji" w sensie marksowskim, lecz jego argumentacja prowadzi nas na skraj przepaści, za którą zaczyna się właśnie to pytanie. Skoro w zamożnych krajach OECD bieda bywa tak uporczywa, skoro w Afryce pieniądz okazuje się słabym nośnikiem realnych zdolności, a w Azji sukces jest namacalny, lecz kruchy, to znaczy, że nie mamy do czynienia z jednym „problemem biedy". Mamy do czynienia z różnymi reżimami deprywacji, wytwarzanymi przez odmienne konfiguracje instytucji, rynków, norm i władzy.

Dopuśćmy więc do głosu dwie skrajności. Nie po to, by je fetyszyzować, lecz by wycisnąć z nich logiczne maksimum i zobaczyć, gdzie pęka ich argumentacja. Skrajność pierwsza, w wersji neoliberalno-technokratycznej, powie tak: ubóstwo to skutek niedostosowania, braku kapitału ludzkiego i niskiej produktywności. Remedium? Wzrost, deregulacja i praca. W tym świecie dane są ważne tylko wtedy, gdy dowodzą, że polityka nie przeszkadza rynkowi. Na widok wskaźnika Global MPI reaguje alergicznie: „to rozmywa miarę, jest nieporównywalne, otwiera furtkę do niekończących się roszczeń". Skrajność druga, radykalnie krytyczna, odpowie: ubóstwo to produkt strukturalnej przemocy, a miary są narzędziem jej legitymizacji. Liczenie to sposób, by zamienić cierpienie w parametry i w ten sposób je unieszkodliwić. W tym świecie dane są podejrzane z definicji, a polityka to walka o władzę nad definicją rzeczywistości.

Spójrzmy na to chłodno – jak ekonomista, który wie, że za słowami kryją się bodźce, i jak prawnik, który wie, że za bodźcami stoją obowiązki. Skrajność pierwsza ma rację w jednym, lecz kluczowym punkcie: bez wzrostu gospodarczego i organizacji pracy nie ma mowy o trwałym podnoszeniu dobrobytu w skali masowej. Azja jest tu dowodem empirycznym, którego nie da się zakrzyczeć

moralnym oburzeniem. Gdy rośnie produktywność, powstają miejsca pracy, buduje się infrastruktura, a państwo ma zdolność wdrożeniową, ubóstwo pieniężne potrafi gwałtownie spadać. Skrajność druga również ma rację w jednym, lecz równie ważnym punkcie: wzrost nie jest neutralny. Zawsze tworzy zwycięzców i przegranych. Jeśli instytucje dystrybucji ryzyka są słabe, a rynek pracy produkuje segmenty prekariatu, wzrost może współistnieć z utrwalaniem biedy w najniższych warstwach społecznych. OECD jest tu dowodem, którego nie da się zamieść pod dywan wykresami PKB. Uporczywość biedy w warunkach bogactwa to nie „anomalia statystyczna", lecz sygnał, że mechanizmy konwersji zasobów na zdolności i bezpieczeństwo życiowe zostały gdzieś rozszczelnione.

Obie skrajności mylą się jednak w tym, co decyduje o ich praktycznej bezużyteczności. Pierwsza myli zasób z możliwością. Nie docenia roli instytucji konwers

Bieda jako strukturalny fundament systemu rynkowego

Zderzmy ze sobą dwa skrajne obozy, nie po to, by któryś fetyszyzować, ale by wycisnąć z nich logiczne maksimum i zobaczyć, w którym miejscu ich konstrukcja pęka. Pierwszy, neoliberalno-technokratyczny, widzi ubóstwo jako skutek indywidualnych niedostosowań: braku kapitału ludzkiego, niskiej produktywności, słabej mobilności. Recepta jest prosta: wzrost, deregulacja i praca. W tym świecie dane mają tylko jedno zadanie – udowodnić, że polityka nie wchodzi rynkowi w paradę. Toteż gdy na scenie pojawia się Global MPI, obóz ten reaguje alergicznie: „To rozmywa miarę! To nieporównywalne! To otwiera furtkę do niekończących się roszczeń!". Drugi obóz, radykalnie krytyczny, kontruje: ubóstwo to nie przypadek, lecz produkt strukturalnej przemocy, a miary są jedynie narzędziem jej legitymizacji. Liczenie staje się tu sposobem na zamianę ludzkiego cierpienia w sterylne parametry, a przez to – na jego unieszkodliwienie. W tym świecie dane są podejrzane z definicji, a polityka to bezpardonowa walka o władzę nad definicją rzeczywistości.

Spójrzmy na to jednak chłodnym okiem ekonomisty, który za słowami widzi bodźce, i prawnika, który za bodźcami dostrzega obowiązki. Pierwszy obóz ma rację w jednym, ale kluczowym punkcie: bez wzrostu gospodarczego i zorganizowanej pracy nie ma mowy o trwałym podnoszeniu dobrobytu w skali masowej. Dowodem jest Azja – to brutalna empiria, której nie da się zakrzyczeć moralnym oburzeniem. Gdy rośnie produktywność, powstają miejsca pracy, a państwo sprawnie buduje infrastrukturę, ubóstwo pieniężne potrafi gwałtownie spadać. Ale i drugi obóz ma swoją rację: wzrost nigdy nie jest neutralny, bowiem zawsze tworzy zwycięzców i przegranych. Jeśli instytucje chroniące przed ryzykiem są słabe, a rynek pracy produkuje całe segmenty prekariatu, wzrost może bez problemu współistnieć z utrwaloną biedą. Dowodem są kraje OECD – to empiria, której nie da

się zagadać wykresami PKB. Uporczywość biedy w zamożnych społeczeństwach to nie „anomalia statystyczna", lecz sygnał alarmowy, że gdzieś w systemie pękły rury doprowadzające zasoby do realnych zdolności i życiowego bezpieczeństwa.

Obie strony mylą się jednak fundamentalnie w tym, co decyduje o ich praktycznej użyteczności. Neoliberałowie mylą zasób z możliwością, nie doceniając roli instytucji, które dokonują kluczowej konwersji. Zapominają, że pieniądz sam z siebie nie staje się zdrowiem, edukacją czy bezpieczeństwem – potrzebuje do tego sprawnych „urządzeń" państwa i wspólnoty. Z kolei radykałowie mylą demaskację z projektem. Są mistrzami w opisywaniu strukturalnej przemocy, lecz rzadko potrafią zaproponować mechanizm działania, który byłby skalowalny, rozliczalny i odporny na polityczne wiatry. W rezultacie oba obozy w praktyce produkują to samo: retorykę pozbawioną zdolności budowania. Tyle że jedna przybiera formę eleganckiego wykresu, a druga płomiennego manifestu.

Indywidualizm vs. strukturalizm: spór o źródła niedostatku

I tutaj dotykamy sedna: dwoistej natury danych i ich fundamentalnych ograniczeń. Historycznie statystyki ubóstwa działały jak moralny budzik – miały zawstydzić, zmobilizować, uczynić problem policzalnym, a przez to politycznie rozliczalnym. Ten sam mechanizm potrafi jednak zadziałać w drugą stronę. Wystarczy, że dane są niepełne, przestarzałe lub metodologicznie „poprawione", by magicznie przesunąć ludzi ponad kreskę bez realnej zmiany w ich życiu, a statystyka z alarmu zmienia się w pigułkę nasenną dla sumienia. Właśnie dlatego „lista kontrolna" Atkinsona – z jej pytaniami o brakujące grupy, adekwatność cen czy ciągłość danych – nie jest technicznym dodatkiem. To etyczna procedura przeciwko samooszustwu. W tym sensie spór o ubóstwo jest sporem o epistemologię władzy: kto ma prawo powiedzieć „wiemy" i na jakich warunkach to „wiemy" nie jest tylko piękną narracją?

Epistemologia władzy: statystyka jako narzędzie kontroli

Najbardziej prawdopodobny jest zwrot ku „danym alternatywnym" i technikom predykcyjnym, gdyż zaspokaja to instynkt zarządczy, który wymaga twardych danych: sygnałów satelitarnych, rejestrów telefonicznych czy śladów transakcyjnych. Potencjał ten jest kuszący – stanowi szansę na

szybsze wykrywanie kryzysów, migracji, wstrząsów cenowych czy obszarów deprywacji energetycznej. Jednak obietnica ta ma swój cień, który należy nazwać bez eufemizmów. Może ona uczynić z osób ubogich obiekty nadzoru, a z ubóstwa – kategorię selekcji ryzyka. To zaś staje się wygodnym pretekstem do wycofywania usług (ze względu na zbyt wysokie koszty obsługi), zamiast ich wzmacniania. Przyszłość rozwidla się zatem na dwie ścieżki: „AI dla ubóstwa" albo „AI przeciw ubogim". Nie będzie to wybór technologiczny, lecz kwestia prawa, instytucji oraz tego, czy w nasze systemy wbudujemy zasadę uznania, a nie tylko chłodną zasadę predykcji.

AI i big data: nowa era precyzyjnej polityki społecznej

Jeżeli dotychczasowy wywód ma sens, prowadzi do wniosku, który w świecie polityki i korporacji brzmi jak herezja: nie istnieje żadna „polityka ubóstwa" jako osobny resort, tak jak nie istnieje „ministerstwo grawitacji". Ubóstwo jest bowiem skutkiem ubocznym całej konfiguracji instytucji, norm, rynku pracy, mieszkalnictwa, usług publicznych i prawa, a coraz częściej także geofizyki klimatu, która bez pytania o zgodę wchodzi do społecznego rachunku. Kto więc oczekuje rozwiązania w postaci jednego programu socjalnego, jednej reformy podatkowej albo jednego raportu ESG, ten liczy na cudowną łatę nałożoną na konstrukcję nośną. A konstrukcji nośnej nie łata się pędzlem. Konstrukcję nośną albo się przebudowuje, albo pozwala się jej pękać, a potem udaje zdziwienie, że pęka.

Stąd rozwiązania, które mają być zarazem racjonalne i roztropnie ryzykowne, muszą mieć strukturę architektoniczną. Muszą składać się z kilku warstw wzajemnie się wzmacniających i — co kluczowe — odpornych na cykle politycznej amnezji. W przeciwnym razie dostajemy klasyczną sekwencję: moralne wzmożenie, raport, strategię, szczytne „cele", a następnie cięcia budżetowe, przesunięcia kompetencji, ucieczkę w definicje i ciszę. W tej ciszy ubóstwo nie znika; znika jedynie wola, by je nazywać.

Pierwsza warstwa, najbliższa epistemologii, to warstwa miar, lecz nie pojedynczych, a sprzężonych. Trzeba przyjąć — nie jako kompromis, lecz jako logiczny wymóg — że ubóstwo we współczesnym świecie ma dwie twarze: pieniężną oraz twarz funkcjonalnej deprywacji. Jeśli więc polityka i biznes chcą być rozliczalne, muszą operować co najmniej trzema instrumentami, które tworzą triangulację: miarą pieniężną, miarą wielowymiarową oraz społeczną granicą ubóstwa. Miara pieniężna jest konieczna, bo mówi o dystrybucji zasobów. Miara wielowymiarowa jest niezbędna, bo pokazuje, czy zasoby przekształcają się w realne zdolności do życia. Z kolei społeczna granica ubóstwa jest kluczowa, bo w bogatych krajach bieda jest często ubóstwem wykluczenia, a nie

biologicznej zagłady. Bez niej polityka zawsze będzie spóźniona, jak strażak, który jedzie do pożaru pod zły adres, bo mapa ma złą legendę.

Wypada przyznać wprost to, co zwykle chowa się za słowem „techniczne": parametry każdej z tych miar są normatywne, a więc polityczne. Nie ma neutralnego progu ubóstwa, tak jak nie ma neutralnego prawa. Właśnie dlatego system musi wymuszać jawność: jeśli przyjmujesz określony gradient społecznej granicy ubóstwa, ujawnij go i uzasadnij; jeśli nadajesz wagi w miarze wielowymiarowej, ujawnij je i uzasadnij. To elementarna uczciwość proceduralna, bez której pomiar staje się jedynie stylem retorycznym. Warto tu przywołać parafrazę zdania, które w naukach o polityce powraca jak refren: gdy definicje stają się jedynym narzędziem, definicje stają się polityką. To jest ten moment, w którym państwo i korporacja uciekają od odpowiedzialności w semantykę.

Druga warstwa architektury dotyczy tego, czego dane zwykle nie obejmują, choć stanowi to moralne i poznawcze centrum problemu: populacji „zaginionych". Nie chodzi tu o retorykę w stylu „musimy ich lepiej uwzględniać". Chodzi o twardy obowiązek widzialności, czyli prawną procedurę, która sprawia, że pewnych grup nie wolno pominąć bez wypowiedzenia tego wprost. Jeśli badania gospodarstw domowych nie obejmują osób bezdomnych,

Architektura rozwiązań: hybrydowy model pomiaru dobrobytu

Gdyby całą tę argumentację streścić w jednym, rygorystycznym zdaniu, brzmiałoby ono tak: ubóstwo nie jest po prostu faktem do opisania, lecz testem na spójność całego naszego systemu – tego, jak myślimy, jak działamy i w co wierzymy. Skoro potrafimy z zegarmistrzowską precyzją mierzyć wzrost gospodarczy, ryzyko finansowe i zmiany klimatu, a jednocześnie nie umiemy uczynić widzialnymi trwałych mechanizmów wykluczenia, to problemem nie jest deficyt danych. Jest nim deficyt uznania. Dlatego interwencja Atkinsona, z całym jej aparatem pojęciowym – społeczną granicą ubóstwa, wielowymiarowością i listą kontrolną danych – nie jest propozycją „lepszej statystyki". To próba ocalenia publicznej racjonalności przed osuwaniem się w wygodne iluzje.

Przeprowadźmy więc ostateczną rekonstrukcję jego myśli, tym razem jako jednej, spójnej linii argumentacyjnej. Punkt wyjścia Atkinsona jest zwodniczo skromny: zauważa, że w krajach bogatych bieda nie znika wraz ze wzrostem PKB, a w krajach biednych jej redukcja jest dramatycznie nierówna. Z tej prostej obserwacji wyciąga jednak wniosek o ogromnej sile rażenia:

definicja ubóstwa nie jest dana raz na zawsze. To, co znaczy „nie być ubogim", zależy od społecznego standardu życia, a ten jest funkcją rozwoju, instytucji i kultury. Stąd jego krytyka ostrego podziału na biedę absolutną i relatywną oraz propozycja społecznej granicy ubóstwa, która formalnie łączy oba wymiary. Tym samym ruchem Atkinson odbiera moralny komfort krajom OECD, które lubią myśleć, że „skrajna bieda" ich nie dotyczy, bo kojarzy się wyłącznie z progiem 1,90 dolara, a nie z realnym kosztem wykluczenia w społeczeństwie wysokich oczekiwań infrastrukturalnych, edukacyjnych i cyfrowych.

Drugim filarem tej konstrukcji jest wyjście poza pieniądz jako jedyną miarę. Atkinson nie neguje wagi dochodu, traktując go jako kluczowy element diagnozy. Wskazuje jednak, że pieniądz bez sprawnych kanałów konwersji – czyli możliwości zamiany go na realne dobra i usługi – staje się miarą iluzoryczną. Tu jego myśl spotyka się z podejściem Amartyi Sena, dla którego dobrobyt to nie stan konta, lecz realna wolność kształtowania życia, które ma się powody cenić. Globalny Wskaźnik Ubóstwa Wielowymiarowego (MPI), choć nie jest dziełem Atkinsona, doskonale tę intuicję realizuje. Pokazuje, że braki w zdrowiu, edukacji i infrastrukturze nakładają się na siebie, tworząc systemy ubóstwa, których sam pieniądz nie rozbroi. Różnice między Azją, Afryką i OECD nie są więc kwestią „poziomu", lecz struktury: w Azji kanały konwersji zadziałały; w Afryce często zawodzą z powodu słabych instytucji; w OECD działają selektywnie, pozostawiając trwałe enklawy wykluczenia pośród ogólnego bogactwa.

Trzeci filar to rola danych i ich ograniczeń, gdzie Atkinson wprowadza coś, co można nazwać etyką pomiaru. Dane nie są neutralnym lustrem rzeczywistości. Są konstrukcją, która może albo poszerzać pole naszej odpowiedzialności, albo je zawężać. Jego słynna lista kontrolna – pytania o to, kogo brakuje w statystykach, czy dane są porównywalne w czasie, czy ceny oddają realia – jest w istocie procedurą samoograniczenia władzy poznawczej. To gest przeciwko technokratycznej arogancji, która zakłada, że skoro coś policzono, to zostało to zrozumiane, a skoro zrozumiane – to rozwiązane. W tym sensie Atkinson jest myślicielem głęb

> Czy w dobie zaawansowanych technologii i globalnych wskaźników, jesteśmy skazani na to, by ubóstwo stało się jedynie kategorią zarządzania ryzykiem, a nie krzywdą wymagającą naprawy? Czy przyszłość przyniesie nam AI dla ubóstwa, czy AI przeciwko ubogim? Decyzja należy do nas – czy zbudujemy systemy oparte na chłodnej predykcji, czy na zasadzie uznania.

Inspiracje

[1] **"measuring poverty around the world"** Anthony B. Atkinson

2019 | Princeton University Press

Brytyjski ekonomista (1944-2017) znany z prac nad dystrybucją dochodów, ubóstwem i nierównościami. Stworzył nowoczesną brytyjską dziedzinę badań nad nierównościami i przyczynił się do rozwoju ekonomii publicznej. Do jego najważniejszych prac należą „Nierówności: Co można zrobić?" oraz „Wykłady z ekonomii publicznej".

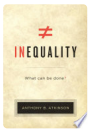
British economist (1944-2017) known for his work on income distribution, poverty, and inequality. He established the modern British field of inequality studies and contributed to public economics. Notable works include 'Inequality: What Can Be Done?' and 'Lectures on Public Economics'.

London School of Economics; Nuffield College, Oxford

Literatura uzupełniająca

Książki

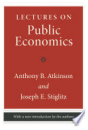
Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"Inequality: What Can Be Done?"**

Anthony B. Atkinson

2015 | Harvard University Press | ISBN: 9780674287037

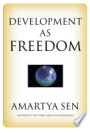


[2] **"Lectures on Public Economics"**

Anthony B. Atkinson, Joseph E. Stiglitz

2015 | Princeton University Press | ISBN: 9781400866250

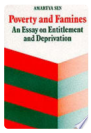
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[3] **"Development as Freedom"**

Amartya Sen

1999 | Oxford University Press (UK) | ISBN: 9780198297581



[4] **"Poverty and Famines: An Essay on Entitlement and Deprivation"**

Amartya Sen

1983 | OUP Oxford | ISBN: 9780191037436



[5] **"An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations"**

Adam Smith

2020 | W. Strahan and T. Cadell | ISBN: 9798583173020



[6] **"Multidimensional Poverty Measurement and Analysis"**

Sabina Alkire, James Foster, et al.

2015 | Oxford University Press, USA | ISBN: 9780199689491

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Revising the Global Multidimensional Poverty Index: Empirical Insights and Robustness"**

Sabina Alkire, et al.

2022 | Review of Income and Wealth

[2] **"Capability and Well-Being"**

Amartya Sen

1993 | The Quality of Life

Google Scholar

[3] **"Equality of What?"**

Amartya Sen

1980 | Tanner Lectures on Human Values

Google Scholar

[4] **"Societal Poverty: A Relative and Relevant Measure"**

Dean Jolliffe, Espen Beer Prydz

2019 | The World Bank Economic Review

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[5] "On the Measurement of Inequality"

Anthony B. Atkinson

1970 | Journal of Economic Theory

[6] "Top Incomes and the Gender Divide"

Anthony B. Atkinson, A. Casarico, S. Voitchovsky

2016 | III Working Paper

[7] "A Different Perspective on the Evolution of UK Income Inequality"

Anthony B. Atkinson, Stephen P. Jenkins

2019 | Social Policy Working Paper Series

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: a65e89ec-2950-4650-993a-59777931f332